

LUBOMIRA BENDIK ur. 1927; Stanisławów

Tytuł fragmentu relacji	Rozrywki
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, rozrywki, narty, Park Saski, stadion, zabawy, gry, dzieciństwo

Rozrywki

Chodziliśmy na narty. To się nazywało "za krzyżem". Tam była taka kolejka wąskotorowa do cukrowni, z pól były zwożone buraki i to było za tą kolejką. Tam był taki wąż, chodziło się na narty i na te narty przychodzili i z naszej kamienicy, ale też z innych miejsc ludzie i tam spotykaliśmy się na tych nartach. Z przyjemnością jeździło się, z tym że narty były takie drewniane, zwykłe, ale dawały dużo radości i tradycja chodzenia na te narty to pozostała do dzisiaj, bo niektórzy, a niewiele osób pozostało z tamtych, to jak spadnie śnieg w Lublinie, to tam się jeszcze spotykają weterani tych nart do dnia dzisiejszego. Jak spadnie na tyle dużo śniegu, że można zjeżdżać, to jednak ci dawni narciarze spotykają się. To będzie trzy osoby, pięć osób, ale jeszcze do dziś się to zdarza.

Z rodziną to pamiętam, że szło się do parku [Park Saski] i tam była waga, takie duże krzesło i siadało się na ten fotel taki i tam można się było zważyć. To było wielką atrakcją dla dzieci. Atrakcją w parku był też zegar słoneczny, który do dzisiaj zresztą istnieje, tak że to były takie wyprawy do parku, ale to były takie grzeczne wyprawy - to się szło z mamusią, za rękę, to się trzeba było jakoś tam ubrać odpowiednio i wtedy się szło do tego parku. A najchętniej właśnie albo na podwórku, albo w okolicach domu, bądź na tym takim stadionie, to tam były te zabawy. Tam takie krzaki jakieś były i pamiętam że chłopcy z naszej kamienicy poprzeciągali pomiędzy poszczególnymi krzewami cieniutkie linki z miedzianych drutów na wysokości kolan, albo poniżej kolan i powiedzieli: "Chodźcie, będziemy się tam bawić w chowanego". Ponieważ tych linek nie było widać, oni wiedzieli, że my jak będziemy uciekać, to się przewracamy na tych linkach i to sobie przypominam, że nam takie kawały robili. Myśmy się tam im w jakiś inny sposób rewanzowały, ale tego już też nie pamiętam.

Poza tym ja z jedną z koleżanek miałam na dachu na kominie skrzynkę z pomidorami, i to były nie wiem skąd, pewnie z jakiegoś śmietnika pozbierane sadzonki tych pomidorów. Może one wyrosły z pestek? Trudno mi powiedzieć, bo to było może 5 takich krzaczków, może trzy. I wstawiłyśmy sobie to do skrzynki i żeby to było na słońcu, to weszłyśmy na strych i na strychu na kominie postawiona była skrzynka z pomidorami. I też nas dwóch kolegów podejrzano z tym i oni wybrali się kiedyś na ten strych, przedstawiali nam te skrzynki nie tutaj blisko, gdzie było blisko wyjścia na ten strych, tylko na dalsze kominy, na które myśmy się oczywiście bały wyjść,

żeby to pozdejmować. I dopiero trzeba było przekupić czy coś, żeby oni nam znieśli te pomidory, które się zresztą całkiem udały, bo to nie wiem, może były 4 pomidory, może 6, ale duma ogromna, bo udało się to wyhodować. A w kamienicy ci chłopcy to byli psotnicy w sumie, dlatego, że zapalali takie filmy do fotografii i wrzucali do bramy albo gdzieś niedaleko i straszny był zapach z tego. Oni wrzucili i uciekli, więc to na całej klatce schodowej. Dwóch było braci bardzo takich sprawnych fizycznie i pamiętam, że nie wiem czy się chcieli popisać, czy któryś przed kimś tam uciekał, po piorunochronie z podwórka na trzecie piętro na dach po tym piorunochronie wyszli. Tak że to dzisiaj jak przypominam temu, który dokonał tego, to też on jakoś sobie przypomina już teraz to.

Data i miejsce nagrania	2000-09-14, Lublin
Rozmawiał/a	Milena Migut
Transkrypcja	Milena Migut
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"